

6

WARSZAWA, 25 STYCZNIA 1923 ROKU.

CENA 400 MK.

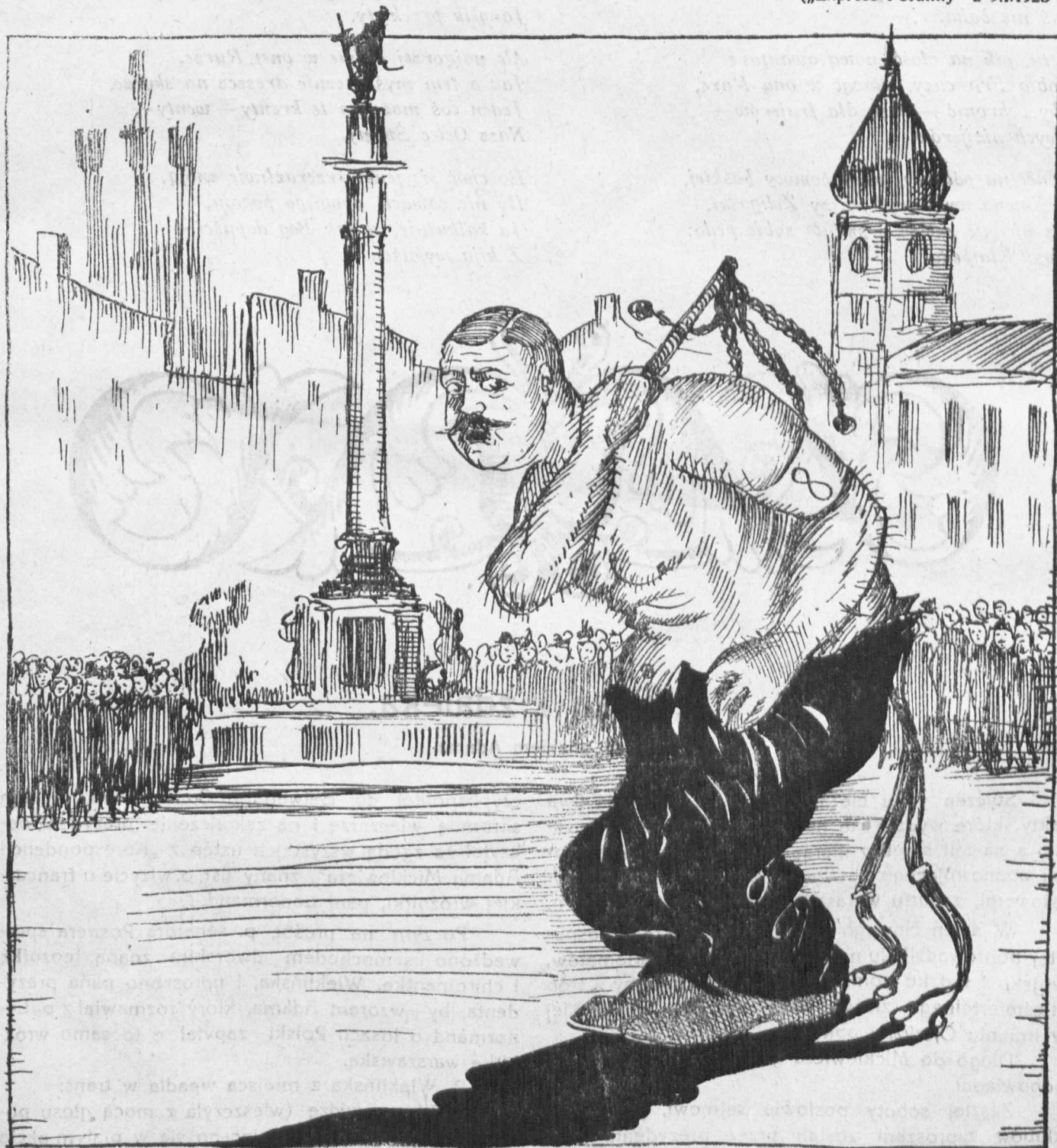
# RÓZGA

Rok 2.

DWUTYGODNIK POLITYCZNO - SATYRYCZNY

№ 2.

„Poseł Gdyk jest zwolennikiem chłosty publicznej na paskarzy.  
(„Express Poranny” z 9.1.1923 r.)



Wierny swym zasadom poseł Gdyk zacznie od siebie samego

## Pieśń dziadkowa o Rurze i jenszych okolicznościach.

Dziad jestem z dziada — ogromnie spokojny  
I jak zarazy wciągnę się boję wojny,  
Bo po tych wojnach mam więcej sąsiadów —  
Walecznych dziadów.

Dziad z mentalami odciąga mi gości,  
Na wierzchu nosi połamane kości,  
A na mnie wrzeszczy: — Pszoł, rób dziadu wiater,  
Tys nie bohater. —

A tu, jak na złość, nową awanturę  
Robią Francuzy, włącząc w oną Rurę,  
Aby ochronić — puszczają dla frajerów —  
Swych niższejów.

Wnet na północy, przy pomocy boskiej,  
Z Kowna wyskoczył jenszy Żeligoski,  
Na nic nie zważa — śmiało sobie peda:  
Moja Klajpeda.

Co się tam działo, o Józefie Święty!  
Pięć dni goniły francuskie okręty,  
Ponoć w Klajpedzie przy bulwarku bęły,  
Lecz nie wpłynęły.

Turek, jak dawniej, okropnie wydziwia  
I świętej wierze srodze się sprzeciwia,  
Lecz mu za naftę sprzedaje sakramenty  
Janlik przeklęty.

Ale najgorszej będzie w onej Rurze,  
Jak o tem myślę, csuje dreszcz na skórze,  
Jeden coś może na te krenty — wenty —  
Nasz Ociec Święty.

Bo choć się jensy przeraźliwie znoją,  
By nie zamącić drogiego pokoju,  
Ja kalkuluję, że jak Bóg dopuści —  
Z kija wypuści.



## Zbliżka i zdaleka.

Pod znakiem Adama.

Styczeń roku bieżącego ma do zapisania dwa fakty, które wydają się nam bardzo charakterystyczne, a na fali smutku nieraz, w ciężkiej chwili słabości opanowującego nas zwątpienia — wydają się koralowemi, z nurtu wyrastającemi wysepkami humoru.

W dzień Nowego Roku prezydent Rzeczypospolitej poprowadził tłum wینszujących mu dyplomatów, wojsko i lud ku pomnikowi Mickiewicza, aby u stóp Nieśmiertelnego złożyć wieniec czci i synowskiej w imieniu Ojczyzny pokory.

Długo do Mickiewicza gadał, a ten mu nic nie odpowiadał.

Zeszłej soboty posłowie sejmowi, przywódcy klubów zaproszeni zostali przez prezydenta Rze-

czypospolitej do Belwederu. Spożyli wraz z nim skromną wieczerzę i na zakończenie prezydent odczytał za zgodą wszystkich ustęp z „Korespondencji Adama Mickiewicza“, znany list o wizycie u francuskiej wróżbitki, pani Lenormand.

Poczym na prośbę p. senatora Posnera sprowadzono samochodem dworskim znaną teozofkę i chiromantkę, Wleklińską, i uproszono pana prezydenta, by — wzorem Adama, który rozmawiał z p. Lenormand o losach Polski — zapytał o to samo wróżbitkę warszawską.

P. Wleklińska z miejsca wpadła w trans:

„Widzę... widzę (wieszczyła z mocą głosu posagu Kommandora, zjawiającego się w piątym akcie

Don-Juana, opery Verdiego, który w r. 1848 walczył na barykadach miast włoskich...) widzę... Polska za Twojej prezydentury... tak—tak... czarna giełda... dolar—30... 40... 69... 218 tysięcy marek... Widzę dalej—Tabromik, Hartwig, Kantorowicz, Baczewski... Fokstrott, jazzband, cały dancing paskarzy... O Boże! „Chjena” pożarła Sikorskiego... Piłsudski wkracza do Kłajpedy... Salwator! Pepeesowscy śpiewają *Te Deum*... Dolar — milion mareczek! Jezu! Bochenek chleba — 100 tysięcy marek... Polskie świny jedzą Niemcy... Tabromik, Baczewski... Znowu dancing paskarzy... Dolar — miliard mareczek... Nie mogę... Polska za Twojej prezydentury—pod znakiem Adama“...

— Słyszycie, kochany kolego, — szepnąłem do eksceleńcy Głabińskiego, który stał obok mnie, zapominając z wrażenia dokończyć kieliszka „Suwerena”, trzymanego w ręku,—słyszycie: Polska za Jego prezydentury — pod znakiem Adama, nieśmiertelnego Mickiewicza...

Wieklińska kończyła głosem konającej:

„Polska — pod znakiem Adama, bo, jak nasz praojciec w raju, goła jest... goła“!

*Henryk Bezmąski.*

(Prawie dosłowny przedruk z „Robotnika“ z dn. 16 b. m. — kto nie wierzy, niech sprawdzi).



## „CZŁONEK SENATU”.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Senatu tow. Posner podniósł sprawę, która ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla proletariatu i — w razie pomyślnego jej załatwienia — byłaby niemalym tryumfem w ciężkiej walce robotników o wyzwolenie zpod jarzma kapitału.

Oto tow. Posner wniósł, aby „osobnik, któremu kancelarja senacka wydała właściwą legitymację”, — jak zgodnie z prawidłami logiki określił senatora p. marszałek Trąmpczyński — nie nosił tytułu „senatora”, lecz „członka Senatu”.

W uzasadnieniu wniosku tow. Posner powołał się na konstytucję Hondurasu, Liberji i Mezopotamji, oraz przytoczył szereg druzgocących argumentów nie tylko z dzieł Esmeina, ale i z prac Marka Twaina, Conan Doyle’a i Sotera Rozbickiego.

Oczywiście wniosek naszego towarzysza wywołał dziki protest „Chjeny”, która widziała w nim żydowsko-bolszewicki zamach na tradycje narodowe i wprost na sam byt Polski.

Po zażartej walce, prawicy udało się obalić wniosek tow. Posnera — w sposób iście chuligański!

Senatorzy chjeńscy uzależnili mianowicie zgodę na wniosek tow. Stanisława (ongi Salomona) Posnera od poprawki, że do tytułu „członek Senatu” będzie dodawany wyraz „obrzezany” lub „nieobrzezany”, zależnie od opinji, którą wyda najstarszy wiekiem członek Senatu płci żeńskiej.

Rzecz prosta, że wobec tak prowokacyjnego żądania „Chjeny”, tow. Posner musiał cofnąć swój wniosek, ale proletariatu, będący pod sztandarem P. P. S., zażąda kiedyś od burżuazji zapłaty za udaremnienie robotnikom tak wielkiej zdobyczy.

### POLSKI FASZYSTA.



-- Jestem już zupełnie gotów, nie mogę się tylko zdecydować, czy lepiej krajać swoich współrodaków, czy też zajmując pokojowo jakieś obce terytorjum.

### Dymisja p. Fajansa.

Pat donosi, że ustąpienie p. Fajansa ze stanowiska wiceministra skarbu wiąże się z zajęciem Kłajpedy przez Litwinów. P. Fajans bowiem, jako pochodzący ze znanej rodziny wiślano-admiralskiej, ma zostać dowódcą floty wojennej polskiej (trzy barki rybackie i dwa galary od jabłek), która na rozkaz konferencji Ambasadorów ma przewieźć armję polską do Kłajpedy.



„Wierzę w Boga Jedyne — Dolara Amerykańskiego”.

### Jeszcze jeden pacyfista, czyli przemówił dziad do obrazu.

Papież Pius XI ogłosił encyklikę, w której nawołuje do pokoju i gromi straszliwie „nieumiarkowaną miłość ojczyzny”.

„...nigdy nie będzie pokoju, dopóki kościół nie będzie mógł spełniać swego posłannictwa, stojąc na straży wszystkich praw boskich, odnoszących się tak do jednostek, jak i do narodów” — powiada Papież.

Bo i rzeczywiście — czy Kościół może, np. w Polsce, „bronić praw boskich”, jeżeli biskupstwu i klasztorom nie zwrócono ich wspaniałych posiadłości?

Czy sam papież, zresztą, może coś z „boskich praw” zaaplikować na pokój, jeżeli nie posiada ani jednego prawdziwego żołnierza, tylko kilkuset szwajcarów.

Nie, w takich warunkach kościół nie może stać na straży praw boskich!

W. BRIUSOW.

### MURARZ.

— Hej, ty murarzu w fartuchu białym,  
na cóż te belki, kamienie?

— E, nie przeszkadzaj, pracuję dzień cały,  
my wnosim, wnosim więzienie.

— Hej, ty murarzu, z wierną łopatą,  
któż płaczem — ożywi je krwawym?

— Pewnie nie ty i nie brat twój, bogaty,  
nie trza wam mijać się z prawem.

— Hej, ty murarzu, czy wiesz ty chociaż,  
kto noce w nim spędzi bezsennie?

— Kto? może syn mój, jak ja, robociarz,  
zły los nas dusi niezmiennie.

— A jeśli więzień przekłnie ze łkaniem  
tych, co chodzili z cegłami?

— Ej, tam! uwaga pod rusztowaniem!  
Milcz! wiemy wszystko my sami.

(przekład K. S.).

### Jak byłem w raju.

(Sen księdza proboszcza).

Przybyłem przed furte niebieską i zapukałem.

— Kto tam?

— Ja!

— Wrota odemknęły się trochę i pokazała się głowa o długich włosach, z wielką siwą brodą, jakby wywalaną w śmietanie.

— Co za „ja”? — pyta.

— A ja, ksiądz proboszcz parafii Cieleńce Kopytki.

— Znam, znam, a jakże! Ksiądz proboszczulek, świetnie świetnie znam. Ale czemuż to ciebie tak po nocy lichu nosi?

— Do raju pragnę wejść, do raju!

— O, nie, kochanie! nikogo o tej porze do raju się nie wpuszcza.

— Ależ ja przecie ksiądz proboszcz z Cieleńców Kopytek! I wsunąłem Ś-mu Piotrowi dwa kawałki w łapę.

— Ach, co też z ciebie za ananas! Djabli wiedzą na co mnie narażasz.

A wtedy ja mu znów kawałek.

— Puście, puście, przecie proboszcz...

— Wiem, wiem, wiem o tem... siadaj tu sobie w kąciku, żeby cię kto nie spostrzegł, nie waz mi się jednak iść dalej.

Usiadłem więc naprzeciwko Ś-go Piotra w kąciku i zacząłem myśleć o prawdziwym niebie, o niebie, jakie nieraz opisywałem swym owieczkom na ziemi. Gdy się tak zadumałem, patrzę a tu Ś-ty Piotr zachrapał, wsparty na swym wielkim kluczu. Wstałem ostrożnie, poszedłem dalej, odstąpiłem olbrzymią kotarę i — cóż ujrzałem?

Miljony, miljony lampek, które świecą się tak, że aż w oczy razi, jedne napełnione oliwą aż po krawędzie, inne wypaliły się do połowy, — a inne już zupełnie zgasty...

— Cóż to takiego? Cóżby to miało znaczyć? — myślę. Widziałem już niejedną lampę, ale tylu odrazu nigdy...

Wtem Ś-ty Piotr podszedł do mnie, wziął łagodnie za czuprynę i rzekł:

— Księżę proboszczu, nie bądzcie swinią, nie pchajcie ryja nie w swoje koryto!

Nie spodziewałem się z ust Ś-go Piotra takich słów.

— Ś-ty Piotrze — rzeke — ja proboszcz z Cielęcych...

— Wiem, ktoś ty, wiem! — przerwał mi Św. Piotr.

— Ś-ty Piotrze, strasznie mnie zaciekawiły te lampy, cóż to one oznaczają?

— Nie mogę ci tego powiedzieć — odrzekł Piotr, patrząc zezem na moje ręce.

Wsunąłem Piotrowi kawałek w łapę i mówię:

— Ja, ksiądz proboszcz z Cielęcych Kopytek, czyż nie mogę tego wiedzieć?

— Nie, nie możesz, — odrzecz Piotr.

A ja mu znów dwa kawałki.

Wtedy uśmiechnął się Piotr i mówi:

— Każda taka lampa oznacza życie człowieka na ziemi. Gdy się oliwa wypala, życie się kończy.

— Ot co! a ja się sam nie domyśliłem!

— He, he!

— A to powiedzcie, jeśli łaska, która to moja lampa?

— Za nic na świecie! Nie chcę się narazić na nieprzyjemność.

A ja mu znów kawałek.

— Hi, hi, jakiś ty przyjemny w rozmowie — rzecze Piotr. Wziął mnie za rękę i podprowadził do mojej lampy.

— Otóż ona, widzisz, oliwa się dopala, znaczy, że życie się kończy.

Zdrętwiałem na taki widok.

Gdym trochę oprzytomniał, patrzę i widzę, że tuż obok mojej lampki pali się inna, napełniona powyżej połowy oliwą.

— A czyjaż to lampa? — pytam,

— Ta tutaj, — to lampa twojej gospodni.

Jakiem się o tem dowiedział, o mało mnie szlag nie trafił. Myślę sobie, jakby to przelać trochę oliwy z lampy gospodni do mojej, ale Piotr nie spuszczał ze mnie oczu, jakby wiedział, co zamierzam. Nie było rady, odwróciłem się do lampy plecami, wyciągnąłem rękę do tyłu i raz umaczam palec w lampce mojej gospodni i do mojej lampki kroplę opuszczam, znów umaczam w jej lampce i do mojej opuszczam, w jej i do mojej, w jej i do mojej...

Raptem mnie ktoś — palnie w gębę!

— A ty stara swinio turecka, cóż to wyprawiasz?!

Zerwałem się ze snu...

— Co się stało? — pytam. Kto mi dał po gębę?

— Cóż to robicie, proboszczu? Na co to mi palec wsuwać do nosa a potem oblizywać? he,—na co?—pyta gospodni.

— Wybacz, a to tak się jakoś ze snu stało...

(ze słów księdza proboszcza podał X.).

### Swój do swego.

„Rzeczpospolita“ z dn. 16 b. m. rozpisuje się z uznaniem o jeszcze jednym nadzwyczajnym czynie włoskich faszystów. Oto w mieście Aleksandrji tamtejsi faszyci zwołali kongres... złodziei.

Dotychczas złodzieje odbywali kongresy konspiracyjnie. Ale od chwili przewrotu faszystowskiego stali się partją rządową i odbywają swe narady z wiedzą i pod protektoratem samego Mussoliniego.

### HUMOR FRANCUSKI.



— Jakże się pani zapatruje na szalejącą coraz bardziej drożyznę?

— Oh! mnie obchodzą tylko ceny pudru, różu i perfum.

(„Le Peuple“).



— Miejcież litosć, rodacy! — gdybym był bardziej przedsiębiorczy podczas wojny, byłbym teraz nie żebrakiem, lecz deputowanym...

(„Le Peuple“).

## Nikt mu nie może nie zarzucić.

Prezydent Republiki Francuskiej zleby się czuć, gdyby nie pisano o nim ciągle w pismach humorystyczno-satyrycznych. Świadczyłyby to, że nie jest popularny.

My — jako Francuzi Północy — powinniśmy również, chcąc dać wyraz swej sympatii dla widomej głowy państwa, jaknajwięcej z niej pokpiwać.

Postanowiliśmy przeto napisać satyrę na p. Wojciechowskiego, prezydenta z łaski Boga Wszechmogącego i mniejszości narodowych.

Nie udało się to nam jednak.

Z żadnego stanowiska, bowiem, nie nadaje się p. Wojciechowski do kpin.

Jest on, naprawdę, cudem nad Wisłą, a ósmym cudem świata.

Oto dowody:

Narodowa Demokracja nie może ujadać na obecnego prezydenta. Pan Wojciechowski przecież nigdy nie był aktywistą. Przeciwnie: w czasie wojny, jak mur, stał za Rosją.

Agitował usilnie za Legjonami Górczyńskiego, skłonił pracowników Warszawskiego Związku Spożyców (jako dyrektor) do złożenia składki na te Legjony.

Witosiki go nie zaczepią, gdyż jest on niejako ich człowiekiem: redagował ich pismo, oni wysunęli jego kandydaturę na prezydenta.

(Jestto godne podziwu, że ten wielki spółdzielca umiał godzić interesy spożyców swego związku spółdzielczego, którzy, choćby najbardziej neutralni, są jednak głodomorami, — z interesami paskopiastów.)

Z zasadniczego stanowiska P. P. S. nic mu zarzucić nie można.

Każdemu z wodzów P. P. S. patrzy się w przyszłości prezydentura — tak się w Polsce utarło — i rozumiałe jest, że partja ta nie może kpć ze swego jedynie poważnego produktu.

Specjalnie przeciwko p. Wojciechowskiemu nie mogą mieć nic komuniści.

Chyba trochę wdzięczności.

W czasach największego głodu mieszkaniowego w Warszawie, kiedy pan Wojciechowski był ministrem spraw wewnętrznych, udzielał on komunistom wspaniałomyślnie i bezpłatnie mieszkań w Mokotowie, w Cytadeli, na Pawiaku i w wielu innych domach państwowych.

A osoby duchowne?

Rzadko który ze świętych ojców kościoła tak poważnie i pokornie klęczał podczas nabożeństwa, jak p. Wojciechowski. Byłaby to czarna niewdzięczność ze strony duchowieństwa, gdyby nie doceniało ono takiego pobożnego prezydenta.

A co mogą mieć przeciwko osobie p. Wojciechowskiego t. zw. paskarze? Paskarze — lud podejrzliwy. Z początku popatrywali podejrzliwie, ale jak dowiedzieli się, że p. prezydent urządził zjazd wszystkich b. ministrów skarbu, ażeby zakończyć wreszcie ten skandal z marką i drożyzną — odrzucili precz wszelkie krzywdzące podejrzenia i dalej robią swoje — w Imię Boga Wszechmogącego.

Czyż można coś uszczypliwego napisać o p. Wojciechowskim?

P. S. Lekkie niezadowolenie z osoby p. prezydenta wyrazili tylko niektórzy przeczuleni gramatycy (stare przyki).

Gdy przeczytali jego wspaniałe orędzie do Narodu — to troszkę kiwali głowami. Z uporem twierdzili, że po polsku lepiej jest „dać wyraz tęsknocie“, zamiast „dać wyraz tęsknoty“, jak napisał w swem orędziu p. Wojciechowski.

## Przegląd prasy warszawskiej.

W pismach codziennych i tygodniowych moc sensacyjnych wiadomości. Przoduje, jak zwykle, *Kurjer czerwony*:

**Bezczelność niemiecka.**

**Haniebne prowokowanie narodu francuskiego.**

**Pokojowe zajęcie Ruhry.**

W Królewcu znany wódz nacjonalistów, baron v. Knolke wyraził się niepoehlebnie o inżynierach, mówiąc „te mechaniki — to sama hołota!“ Ta oburzająca bezzcelność niemiecka jest zupełnie wyraźna, nie trudno się domyślić, że chodziło tu o znieważenie inżynierów francuskich, belgijskich i włoskich, mających przybyć do zagłębia Ruhry. Niemcy tłumaczą się, że Knolke wypowiedział te słowa pod adresem ślusarza, który mu nie mógł otworzyć zatrzaśniętych drzwi. Ale te nędzne wykrety nikogo nie przekonają. Barbarzyńska obelga barona v. Knolke przepelniła czaszę goryczy, jaką niemcy dali do wypicia Francji i Belgji, wobec czego Poincaré nakazał zająć pokojowo całe zagłębie Ruhry.

W tymże „Kurjerku“ czerwonym czytamy:

Nowa era w życiu państwowym Polski. Sensacyjne rewelacje „Kurjera Czerwonego“!

Jak się dowiaduje „Kurjer“, prezes ministrów, p. gen. Sikorski zamierza zdławić zbrodniczą politykę Jastrzębskich i Fajansów. Współpracownik „Kurjera“, p. Szyller Szkodnik przepowiada niezwykłą, tajemniczą sensację, która narazie jest zachowana w kularach redakcji i za kulisami teatru „Qui pro quo“. Ogłoszenia drukiem tej sensacji spodziewać się należy na wiosnę. Elaborat został powierzony murzynom Tilli i Milli. Książka nosić będzie tytuł: „Cztery trupy w jednej wannie“ czyli „Księżniczka w połogu“.

Nadzwyczaj sensacyjną wiadomość podaje niewyczerpana w pomysłach „Myśl narodowa“:

„Jak się dowiadujemy z najlepiej poinformowanego źródła, nowy prezydent Rzeczypospolitej pochodzi ze starej, żydowskiej rodziny i nazywa się Szmul Wojciechower. Robota mocarstwa anonimowego i masonerji zaczyna wydawać owoce. Polska, mająca tak wielki zastęp ludzi czynu, jak np. pp. Stroński, Haller, Dmowski, Paderewski i t. p., obiera głosami mniejszości narodowych tego rodzaju człowieka na prezydenta. Co na to Francja? Co na to Mussolini?“

W dziale teatralnym „Kurjera Porannego“ czytamy następującą ciekawą wzmiankę pióra Wacława Grubińskiego:

„Na jubileuszowym czwartym przedstawieniu mego „Lenina“ był również prezydent Rzeczypospolitej, p. Stan. Wojciechowski. Prezydent jest wysokiego wzrostu, fertyczny w ruchach, przypominający czasami Halinę Szmolcówną. Szkoda, że ceremonjalnych fraków prezydenckich nie wyrabia Gustaw Zmigryder, wówczas garderoba prezydenta rzeczywiście byłaby olśniewająca. Pan Pieprzykiewicz, zwykle czarujący w roli Lenina, bladł i czerwieniał naprzemian na widok groźnego marsa na obliczu prezydenta. Zachowanie się prezydenta na mojej epokowej sztuce dowodzi, że pragnie on skończyć już „zabawę“ z bolszewikami.



## WOJNA.

Zaczniess się późną nocą, gdy tłum przed parlament  
Nadciągnie z pochodniami czarny i wspaniały,  
W marsyljankach, wiwatach wybuchniesz jak zamęt,  
Kobiety będą w bramach płakały.

W ciężkim, okutym przemarszu piechoty  
Głucho zadudni po bruku twa stopa,  
Aż pod nią zadrży w stolicach siedząca  
Europa.

Po dniach tryumfalnych, fatalnych  
Wyszczują cię z metropolij,  
I tylko ranni w pociągach szpitalnych  
Poczują jak boli,

Aż raz na miasto, z uśmiechem głupim  
Patrzące na mapy w oknach księgarni,  
Powiejesz nagle zapachem trupim,  
Trądem meczarni.

Blade stolice opadnie neuroza,  
I pod nogami usunie się grunt:  
To ulicami przejdzie groza,  
I zatupoce bunt.

I stosy na rogach czerwone zapali,  
Pochodnie nad czarną mszą,  
Aż świat się z łoskotem u stóp twoich zwali,  
Trup umazany krwią.

(„Skamander“).

Kazimierz Wierzyński.

## DWA FRONTY.



Sankcje wewnętrzne.



Sankcje zewnętrzne.

## OGŁOSZENIA.

**Solidna firma „Strug, Sieroszewski i Komp.“**, posiadająca wyłączne prawo wyrobu zbożatego patriotyzmu w najlepszym gatunku, poszukuje patrioty, który da jej 20 milionów marek na wydawanie państwowotwórczego tygodnika. Przedstawiciel firmy będzie oczekiwał szlachetnego ofiarodawcę codziennie od godz. 8 rano do 8 wieczorem, w Alejach Ujazdowskich na pierwszej ławce od Belwederu.

**Większa liczba platerów** do sprzedania za bezcen Wiadomość: Walczak, były poseł piastowiec, więzienie śledcze w Chełmie.

W najbliższych dniach wyjdzie z druku aktualna broszura pośta D-ra Hermiana Diamentu  
**„JAK W POLSCE ZWALCZAĆ DROŻYZNĘ, NIE ZWALCZAJĄC MILITARYZMU?“**.

**„Rozbój“**, spółka z nieograniczonym faszyzmem, nabędzie zaraz większe partje pałek dębowych, najlepiej okutych, desek nabijanych gwoździami, oraz brauningów hiszpańskich w dobrym stanie.

### KREŚLARNIA PLANÓW WOJENNYCH

p. f. **Wściekły Ryzykant**

przeniesiona od połowy grudnia r. ub. z Belwederu na Plac Saski. Pierwszorzędne referencje największych powag niemieckich, m. in. feldmarszałka Ludendorfa.

TAMŻE

**wgadywanie monologów megalomańskich i lamentów dziadkowskich** w ulepszone gramofon typu „Rosner“.

BYLE DALEJ PRZEZ BAGIENKO...



— Psiakrew, wszystko byłoby dobrze, gdyby ten most nie był taki kruchy...

# RÓZGA

JEST JEDYNYM W POLSCE RADYKAŁNYM  
CZASOPISEM  
POLITYCZNO-SATYRYCZNYM.

RÓZGA WYCHODZI,  
JAKO DWUTYGODNIK,  
CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

№ 3 UKAŻE SIĘ DN. 4 LUTEGO  
PRENUMERATA KWARTALNA WYNOŚI  
2200 MK, PÓŁROCZNA 4000,  
ROCZNA 8000 MK.

Prenumeratę przyjmuje Spół-  
dzielnia Księgarska „Książka”, Kru-  
cza № 26.

Wszelkie należności za „Różgę”  
można wpłacać na prowincji i w War-  
szawie w Pocztovej Kasie Oszczę-  
dności, Konto № **5984**.

Żądajcie i czytajcie „Różgę”

Prenumerujcie „Różgę”!